

## Halina Poświatowska

\* \* \*

więc jesteś jesteś jesteś  
daj niech sprawdzę  
niech cię dotknę raz jeszcze dłonią i  
ustami  
niech w oczy spojrzę chociaż najmniej  
wierzę  
oślepiłm ze zdumienia oczom

jeszcze twój głos usłyszeć chcę  
zapachem się zaciągnąć  
pojąć cię raz na zawsze wszystkimi  
zmysłami  
i nigdy nie zrozumieć i ciągle na nowo  
dochodzić prawdy pocałunkami

\* \* \*

ten pocałunek  
pachniał jak rozgryziona łądoga maku  
czerwono posypał się z warg  
zakwitł  
w miękkim wgłębieniu dłoni  
kiedy wspierałam się na palce  
dzwonił  
w dojrzałym polu  
lecz wtedy  
nie było już mnie  
znikłam  
w tym złotym pocałunku

\* \* \*

wiedzą o nim  
moje nabrzmiałe piersi  
pocałunkiem obudzone o zmroku

ramię draśnięte  
pamięć  
drzemiąca w zagłębieniu dłoni

we wnętrzu moim  
okwitł  
jak kolczasty krzak głogu

zmarznięte ptaki  
moich nocy  
sfrunęły wszystkie  
jedzą

\* \* \*

ta miłość jest skazańcem  
zasądzonym na śmierć  
umrze  
za krótkie dwa miesiące

na świecie jest przestrzeń i czas  
odejdiesz ode mnie

na świecie jest niemoc i konieczność  
nie zatrzymam cię  
żadnym pocałunkiem

\* \* \*

pytasz czemu pociąga mnie magia  
liczb  
liczbą wyrazić pragnę nieskończoność  
mojej tęsknoty mojej miłości

chcę żeby zastygła w kryształach liczb  
żeby dni ślizgały się po niej jak  
po diamencie słońce

chcę żeby trwała nieskażona  
mijaniem...

\* \* \*

namiętność to jest to  
o czym śpiewały skrzypce  
zamknięte w ciemnym futerale  
w dusznym  
jak noc  
wewnątrz łupiny światła  
znaczone paznokciami gwiazd  
ona żyje  
w twoich słowach z ciepłego granatu  
pachnie brzoskwinia  
słońcem  
schwytanym w zieloną sieć drzewa  
dojrzała  
przechylona nad spłowiałą trawą  
cięży  
ku moim dłoniom otwartym  
a ja -- zamknięte usta  
w obcym języku uczę  
słowa -- ciasnego jak śmierć  
miłość

\* \* \*

pod drzewami - miłość  
pośród ludzi - miłość  
pośród deszczu  
i w słońcu  
odmieniałam pory roku  
dokąd nie przyszła  
teraz  
jest tylko jedna pora roku  
wiosna

\* \* \*

kiedy umrę kochanie  
gdy się ze słońcem rozstanę  
i będę długim przedmiotem raczej  
smutnym

czy mnie wtedy przygarniesz  
ramionami ogarniesz  
i naprawisz co popsuł los okrutny

często myślę o tobie  
często piszę do ciebie  
głupie listy - w nich miłość i uśmiech

potem w piecu je chowam  
płomień skacze po słowach  
nim spokojnie w popiele nie uśnie

patrzac w płomień kochanie  
myślę - co się też stanie  
z moim sercem miłości głodnym

a ty nie pozwól przecież  
żebym umarła w świecie  
który ciemny jest i kolor jest chłodny

\* \* \*

jeśli zechcesz odejść ode mnie  
nie zapominaj o uśmiechu  
możesz zapomnieć kapelusza  
rękawiczek notesu z ważnymi  
adresami  
czegokolwiek wreszcie - po co  
musiałbyś wrócić  
wracając niespodzianie zobaczysz  
mnie we łzach  
i nie odejdiesz

jeśli zechcesz pozostać  
nie zapomnij o uśmiechu  
wolno ci nie pamiętać daty moich  
urodzin  
ani miejsca naszego pierwszego  
pocałunku  
ani powodu naszej pierwszej sprzeczki  
jeśli jednak chcesz zostać  
nie czyń tego z westchnieniem  
ale z uśmiechem

zostań

\* \* \*

jestes powietrzem  
ktore drzewa pieści  
rekoma z błękitu  
jestes skrzydłem ptaka  
ktory nie trąca liści  
płynie  
jestes zachodnim słońcem  
pełnym świtów  
bajką ze słów które mówi się  
westchnieniem  
czym ty jesteś --  
dla mnie -- świeżą wodą  
wytrysła na skwarnej pustyni  
sosną -- która cień daje  
drżącą osiką -- która współczuje  
dla zziębniętych -- słońcem  
dla konających -- bogiem  
ty -- rozbłysły w każdej gwiazdzie  
której na imię miłość

\* \* \*

Jestem Julią  
mam lat 23  
dotknęłam kiedyś miłości  
miała smak gorzki  
jak filiżanka ciemnej kawy  
wzmogła  
rytm serca  
rozdrażniła  
mój żywy organizm  
rozkołysała zmysły

odeszła

Jestem Julią  
na wysokim balkonie  
zawisała  
krzyczę wróć  
wołam wróć  
plamię  
przygryzione wargi  
barwą krwi

nie wróciła

Jestem Julią  
mam lat tysiąc  
żyję --

\* \* \*

jak ogień trawi lekkie drzewo  
tak ja oplatom twoje ciało  
miękką i zwinną jak płomień

kochając ciebie delikatnie  
rozniecam twoje myśli w płomień  
mój żar ich zimną formę kradnie

dotknięcie moje jasne niebo  
twych oczu zwięża w ciemny płomień  
tak kocham cię kochając siebie

płomień powtarzam płomień płomień  
kaleczy usta rani dłonie  
i wszelki kształt pod złotem grzebie

\* \* \*

ja jeszcze ciągle czekam na ciebie  
a ty nie przychodzisz  
a jeśli  
to jesteś przejazdem na dwa dni  
jak ten fizyk z Moskwy w niemodnym  
kapeluszu  
który uśmiechnął się od mnie  
i zniknął na zakręcie białych szyn  
nie próbowałam go zatrzymać  
wiedziałam przecież  
że to nie ty

czekam czekam wytrwale  
tak lekko dotykają mnie dni  
moja tęsknota jest tęsknota planet  
zmarzłych tęskniących do słońca  
a ty jesteś słońcem  
które pozwala mi żyć  
jest znowu wieczór  
na dachach leży śnieg  
wąskie wieże kościołów nakłuwają  
niebo  
i dni tak lekko biegną nie wiadomo  
gdzie

\* \* \*

jest cała ziemia samotności  
i tylko jedna grudka Twojego  
uśmiechu

jest całe morze samotności  
twoja tkliwość nad nim jak zagubiony  
ptak

jest całe niebo samotności  
i tylko jeden w nim anioł  
o skrzydłach nieważkich jak twoje  
słowa

\* \* \*

bez ciebie jak  
bez uśmiechu  
niebo pochmurnieje  
słońce  
wstaje tak wolno  
przeciera oczy  
zaspanymi dłońmi  
dzień -  
  
szepcem  
modłę się do uśpionego nieba  
o zwykły chleb miłości

\* \* \*

bądź przy mnie blisko  
bo tylko wtedy  
nie jest mi zimno  
  
chłód wieje z przestrzeni  
  
kiedy myślę  
jaka ona duża  
i jaka ja  
to mi trzeba  
twoich dwóch ramion zamkniętych  
dwóch promieni wszechświata

\* \* \*

szukam cie w miękim futrze kota  
w kroplach deszczu  
w sztachetach  
opierm sie o dobry plot  
i zasnuta sloncem  
- mucha w sieci pajecznej-  
czekam

\*\*\*

chcę pisać o tobie  
twoim imieniem wesprzeć  
skrzywiony płot  
zmarzłą czereśnię  
o twoich ustach  
składać strofy wygięte  
o twoich rzesach kłamać że  
ciemne  
chcę  
twoje imię z gwiazdami zmieszać  
z krwią  
być w tobie  
nie być z tobą  
zniknąć  
jak kropla deszczu którą  
wchłonęła noc.

\*\*\*

mam szczęście!  
krzyczą dzieci  
chwytając piłkę  
z nurtów wody

a ono - na niebie świeci  
roześmiane złotem - młode

wyciągnij rękę - zamknij  
płonący krążek w pięści  
i głośno - głośno krzyknij  
- mam szczęście -

\*\*\*

tęsknoty pisze się wiersze  
z bolesnej

\*\*\*

tak wiele serc ku tobie biegnie  
że mógłbyś być  
i najszczodrzej  
słońcem pozłocić moją nędzę  
spójrz - znowu się do ciebie modłę  
o tkliwość

potężny  
kto jeszcze tak w ciebie uwierzy  
komu jeszcze będziesz tak  
potrzebny  
jak mnie

najuboższy  
odarty ze świetności jak styczniowe  
drzewo  
płonący ze wstydu  
w brunatnym ciele pnia  
wysłuchaj  
proszę o tkliwość

spuść na mnie łask krople słońce  
ręce rozrzutne  
i ciepło warg

\*\*\*

nie miały więcej niż osiemnaście  
lat  
siostra przyniosła je rano  
jeszcze ślepe  
mgłą ubrane

w południe  
miały już lat trzydzieści  
szeroko otwierały złote oczy  
rozpostarte liście  
z trudem mieściły się w wazonie

przyszędł wieczór

